

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Poetica 8 (2020)

ISSN 2353-4583

e-ISSN 2449-7401

DOI 10.24917/23534583.8.5

**Katarzyna Sawicka-Mierzyńska**

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0001-6744-9855

## „Puszcza Białowieska rośnie na osadach ludzkich” – las i pamięć

Do podjęcia refleksji na temat wzajemnej relacji lasu i przeszłości terenów, które porasta, zainspirowała mnie wypowiedź wybitnego malarza, a zarazem jednego z liderów białoruskiej społeczności na Podlasiu Leona Tarasewicza, sformułowana w rozmowie z Bogną Błażewicz, kuratorką wystawy *Zaleszany*, stworzonej przez niego wspólnie z Małgorzatą Dmitruk<sup>1</sup>. Wystawa była prezentowana w Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu od 29 stycznia do 25 lutego 2018 roku; towarzyszył jej katalog, w którym znalazły się między innymi: dokumentacja fotograficzna projektu (od momentu tworzenia instalacji do jej demontażu), tekst Krzysztofa Czyżewskiego oraz wywiady z Małgorzatą Dmitruk, Leonem Tarasewiczem i Agnieszką Arnold, autorką filmu dokumentalnego *Bohater*, prezentowanego jako materiał dopełniający prace obojga artystów. Warto podkreślić, że zapraszając ich do stworzenia wspólnej wystawy, kuratorka nie sugerowała konkretnego tematu, zależało jej jedynie na tym, aby w dowolny sposób nawiązywał on do ich podlaskiego pochodzenia. „Zaleszany” jako hasło wywoławcze artystycznych działań zaproponował Tarasewicz, Dmitruk zaakceptowała je bez wahania – jak się okazało, jej rodzina pochodzi ze wsi położonej tuż obok.

Co takiego wydarzyło się lub dzieje w Zaleszanach, że stały się motywem przewodnim wystawy dwojga tak wybitnych podlaskich artystów? Była to jedna z miejscowości spacyfikowanych na przełomie stycznia i lutego 1946 roku przez Oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez Romualda Rajsa „Burego”. Spalono wtedy pięć wsi zamieszkałych przez ludność prawosławną (oprócz Zaleszan były to Wólka Wygonowska, Szpaki, Zanie i Końcowizna) – w sumie zginęły 52 osoby, w tym kobiety i dzieci; w lesie w okolicach miejscowości Puchały Stare zamordowano 30 mężczyzn, tak zwanych furmanów, którzy wcześniej zostali zwerbowani do przewozu żołnierzy i ich wyposażenia. W samych Zaleszanach życie straciło 16 ludzi: część z nich spłonęła w budynku,

<sup>1</sup> Na temat różnych form ideologizacji lasu na przykładzie Puszczy Knyszyńskiej zob. D. Zawadzka, *Narodowe i regionalne przewodniki po puszczy*, w: *Podlasie. Od „terra incognita” do „white power”. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*, red. D. Zawadzka, M. Luł, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2018, s. 93–108.

do którego zostali zapędzeni, innych rozstrzelano. Z całej wsi ocalały jedynie dwa domy<sup>2</sup>. Ze względu na temat moich rozważań ważna jest historia pochówku ofiar Burego, zwłaszcza furmanów: aż do 1994 roku rodziny nie wiedziały, gdzie znajdują się ich groby. Jak się później okazało, do 1951 roku ich ciała spoczywały w lesie obok Puchał Starych – wtedy dokonano pierwszej ekshumacji i przeniesiono je potajemnie na katolicki cmentarz w Klichach, sygnując grób napisem „ofiary zbrojnego podziemia”<sup>3</sup>. W 1997 roku wydano zgodę na kolejną ekshumację – szczątki furmanów zostały złożone na cmentarzu wojskowym w Bielsku Podlaskim, po raz pierwszy też urządzono im oficjalny pogrzeb w prawosławnym obrządku. Od tego samego roku trwały starania o wzniesienie dwóch monumentów: na cmentarzu w Bielsku miał powstać pomnik upamiętniający zamordowanych furmanów (zgodę uzyskano w 2002<sup>4</sup>), a przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku – kaplica ku czci prawosławnych ofiar drugiej wojny światowej, ostatecznie zbudowana w roku 2012.

To faktografia niezbędna jako wprowadzenie do interesującej mnie wypowiedzi Tarasewicza. Zapytany przez Bognę Błażewicz o „ducha Podlasia”, mówił: „Duch Podlasia, jego piękno to jest teraz troszeczkę stereotyp ziemi, która opuszczona przez cywilizację zarasta roślinnością i wtedy okazuje się, że wszystko jest ładne, bo tam, gdzie jest biednie, tam zwykle jest ładnie”<sup>5</sup>. Potem przybliży bogatą historię tych ziem, eksponując ich rangę w Wielkim Księstwie Litewskim. Wspomniawszy między innymi ród Chodkiewiczów z Gródka, Supraską Ławrę czy zabłudowską drukarnię, konstatuje, że wszystko to jest bardzo skomplikowane i „w przyszłości dla naukowców jest bardzo dużo pracy na tym terenie, który wydaje się taki porośnięty trawą i lasami...”<sup>6</sup>. O tym, w jakiej roli wobec przeszłości, zwłaszcza tak tragicznej jak historia Zaleszan, widzi siebie, malarz opowiada tak:

Od rozliczania są politycy, historycy i oni powinni dotykać faktów, a my jesteśmy po prostu artystami i powinniśmy stwarzać rzeczy ponad faktami, które dadzą nowe życie, nowe refleksje, pytanie o człowieczeństwo. I dlatego mówię o naszym niby-antyku, czyli o tych miejscowościach, których nie ma, ale były, tak jak były miasta antyczne. [...] Czy z mego dzieciństwa taka historia szokująca, że w lesie sosnowym rośla róża. Okazało się, że w jakiś sposób przetrwała, gdyż tam przed wojną były dacje żydowskie, gdzie przyjeżdżali odpoczywać Żydzi z Białegostoku. Ta róża przetrwała. Niech historycy opisują różne historie, ale dla nas artystów, dla sztuki – taka róża rosnąca w lesie daje o wiele

<sup>2</sup> *Żołnierze wyklęci. Białostoczczyzna 1945–1947*, red. E. Czykwin, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrońskiego Białystok 2019, s. 10; A. Moroz, *Między pamięcią a historią. Konflikt pamięci zbiorowych Polaków i Białorusinów na przykładzie postaci Romualda Rajsa „Burego”*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2016, s. 97.

<sup>3</sup> *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 117.

<sup>4</sup> Wzniesienie kaplicy poprzedziły negocjacje toczące z władzami samorządowymi odnośnie do treści zamieszczonych na niej napisów. Nie wyrażono zgody na: „W hołdzie pomordowanym przez zbrojne podziemie” i słowa „Cześć ich pamięci”. Wersja ostateczna to: „Boże! Niech u Ciebie mają to, co im zabrano – a żywi niech nigdy nie zaznają takiego losu” i „W hołdzie pomordowanym przez Oddział PAS NZW kpt. Romualda Rajsa ps. »Bury«”. Zob. A. Moroz, *Między pamięcią a historią*, dz. cyt., s. 94.

<sup>5</sup> L. Tarasewicz, M. Dmitruk, A. Arnold, *Zaleszany*, Galeria Miejska Arsenał, Poznań 2018, s. 22.

<sup>6</sup> Tamże, s. 23.

silniejsze przesłanie. Identycznie myślę jak na wystawie tu w Poznaniu, gdy Zaleszany stają się jakimś antycznym miastem. To tworzy nowy etos mitu życia, które było, a jednak pozostało w pamięci, a my artyści jesteśmy od tego, aby nadać temu nowy sens, a nie wchodzić w dyskusje polityczne między politykami czy dziennikarzami, bo nas interesuje przede wszystkim sztuka, która zwykle nadaje silniejsze znaczenie niż fakty historyczne. Dziś nadal oglądamy antyczne rzeźby, a tamtejsze fakty i osoby mało nas obchodzą<sup>7</sup>.

W reakcji na tę paraboliczną niemal opowieść Błażewicz próbuje dociec, czy właśnie wtedy, natykając się na ukryte w lesie fundamenty, Tarasewicz po raz pierwszy spotkał się z historią Zaleszan:

Nie. Po prostu mój świat, w którym się wychowałem i który był otoczony granicami lasu, miał swoje historie. Zaleszany pojawiły się w czasach studenckich, gdy byłem na Grabarce, to jest na Świętej Górze Grabarce. [...] I między czuwającymi kobietami, które śpiewały pieśni, usłyszałem właśnie pieśń o Zaleszanach. To był też taki czas, w którym [...] rozmawianie po białorusku w jakimś większym ośrodku, jak na przykład Białystok, było prawie nie do pomyślenia. A tym bardziej cała historia Zaleszan, która ma w sobie tyle tragizmu, była trzymana w tajemnicy i reszta społeczeństwa o tym nie wiedziała. Dlatego gdy dziś są już teksty napisane o Zaleszanach przez historyków i jest dużo wspomnień, to my jako artyści nie jesteśmy od tego, by robić ilustracje, my musimy stworzyć wartości takie, które będą silniejsze, będą ponad, które będą podnosiły te Zaleszany i dawały im poziom mitologii naszej ziemi, na której mieszkamy<sup>8</sup>.

Wcześniej malarz mówił o tym, jak ważne jest „podniesienie tej ludzkiej pamięci społeczności Zaleszan ponad tylko fakty historyczne”<sup>9</sup>.

Symptomatyczna i zastanawiająca jest częstotliwość, z jaką w tej rozmowie występuje las, będący tu według mnie czymś więcej niż topograficznym konkretem, oczywistym na Podlasiu (proces jego symbolizacji aktywizuje sam malarz przypowieścią o róży). Wydaje się, że Tarasewicz używa go jako metaforycznego ekwiwalentu takich relacji z przeszłością, których nie definiuje i nie wyczerpuje ostatecznie ani pojęcie historii, rozumianej przez niego jako odtwarzanie faktów, ani pamięci, określonej jako „wspomnienie”, czyli pozostającej w sferze rodzinnej, prywatnej, w obszarze indywidualnych, jednostkowych doświadczeń. Oczywiście realizację odczuwanej przez Tarasewicza potrzeby wyjścia poza alternatywę: dyskurs historyczny – pamięć, stanowi sama wystawa, ważne jest jednak to, że kiedy malarz podejmuje próbę werbalizacji swoich zamierzeń, używa do tego właśnie figury lasu, budując oryginalną analogię między przyrodą i sztuką w funkcji tematyzowania / obrazowania przeszłości. Zainspirowana jego rozważaniami i wyposażona w pewną – zrelacjonowaną wyżej w dużym skrócie – wiedzę na temat złożonej i dramatycznej historii szczytków ofiar Burego chciałabym przyjrzeć się roli, jaką w opowieściach

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 24–25.

<sup>8</sup> Tamże, s. 29. Warto dodać, że Święta Góra Grabarka, o której wspomina Tarasewicz, porośnięta jest drzewami, wśród których znajduje się „cały las” prawosławnych krzyży, zostawianych tu przez wiernych w różnych intencjach. Zobaczmy tu krzyże wkopane w ziemię, zawieszane na drzewach czy oparte o pnie.

<sup>9</sup> Tamże, s. 26.

o wędrującej mogile furmanów odgrywa las, jako materiał wykorzystując powieść Katarzyny Bondy *Okularnik* z 2015 roku, a jako kontekst – świadectwa członków rodzin pomordowanych, zebrane w tomie *Żołnierze wyklęci. Białostoczczyzna 1945–1947*. Metaforą dopełniającą prowadzone rozważania, która pozwoli wydobyć specyfikę lasu – świadka przeszłości, będzie „ziemia”.

„Ziemia” i spoczywający w niej zmarli to jeden z lejtmotywów kryminału Bondy. Nie tyle dzięki opisom, bo występuje ich tu niewiele i nie mają żadnych artystycznych walorów (a w konsekwencji też – oryginalnych znamion), ile za sprawą dywagacji i zwierzeń bohaterów dowiadujemy się, jakie znaczenie przypisują oni temu, co znajduje się „pod powierzchnią” Hajnówki i jej okolic. Po pierwsze, zmarli stają się gwarantem związku z miejscem, prawa do tego, by uważać się za człowieka „tutejszego”. Jak mówi Krystyna Romanowska, komendantka lokalnego oddziału policji:

Przeżyłam w Hajnówce tyle lat, ale dla nich zawsze będę tylko przyjezdną z Wałbrzycha. Miastową spod Śnieżki, co się sadzi na tutejszą. Nigdy nie będę „swoja”. Bo musisz wiedzieć, że tu nie ma podziałów na prawosławnych, katolików czy nawet żydów, mużulanów. Są tylko tutejsi i obcy. Ja jestem obca, bo prochy moich bliskich leżą w innej ziemi<sup>10</sup>.

Akcja kryminału została rozpisana na lata 1946–2014. Jedna z retrospekcji prowadzi nas do lat dziewięćdziesiątych. Do Piotra Bondaruka, kluczowego bohatera powieści, przyjeżdża Łarysa, której rodzice, mieszane, polsko-białoruskie małżeństwo, wyjechali z Hajnówki na Białoruś, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Bondaruk jest lokalnym biznesmenem, trzymającym w szachu całe miasteczko dzięki posiadanym papierom – dysponuje teczką z dokumentami tożsamości zamordowanych w 1946 roku wozaków oraz materiałami potwierdzającymi współpracę lokalnych notabli ze Służbą Bezpieczeństwa. Wie też, gdzie zostały pochowane ciała furmanów: jego ojciec, choć był jednym z wozaków, uszedł z życiem nie tylko ze względu na swój katolicyzm, ale też wsparcie, jakiego udzielił Buremu w akcie prywatnej zemsty. Otrzymane od komendanta papiery przekazał synowi. Właśnie podzielenia się tą wiedzą żąda od Bondaruka Łarysa, która chce odnaleźć ciało swego dziadka i zapewnić mu godziwy pochówek, tym samym wzmacniając poczucie własnej tożsamości: „Znajdę ziemię, w której leżą prochy moich przodków, i w niej zostanę”<sup>11</sup>. Okazuje się, że miejsce pochówku i personalia wozaków to lokalna „tajemnica poliszynela” – nikt jej nie ujawnia, żeby utrzymać panujący w Hajnówce układ sił. W 2014 roku wszystko się zmieniło – Bondaruk postanawia wydobyć sekrety spod ziemi, dosłownie i w przenośni, wykopując dwie czaszki: pierwszą podrzuca do harcerskiego ogniska, druga trafia wprost na komendę policji. Oczywiście same czaszki pojawiają się na początku powieści; o tym, kto odpowiada za to dość makabryczne działanie, dowiadujemy się, jak na kryminał przystało, niemal na końcu. Sam Bondaruk mówi:

---

<sup>10</sup> K. Bonda, *Okularnik*, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2015, s. 424.

<sup>11</sup> Tamże, s. 573.

– Chcę ostatni raz oderwać się od ziemi. I tak wszyscy do niej trafimy. Wszyscy. Ziemia, nasza pramatka, wchłania krew, czyści sumienia i zostawia ślad tylko w ludzkiej pamięci. Nawet jeśli ludzie milczą, ziemia wie. Ona skrywa wszystkie nasze tajemnice<sup>12</sup>.

Do tej pory był ich strażnikiem, przekonany o tym, że „dopóki Minotaur jest w twierdzy, wszyscy są bezpieczni”<sup>13</sup>. O skrytości jako gwarancie spokoju, wprawdzie wybierając inny punkt odniesienia, mówi Romanowska:

Gdyby zamienić w energię wściekłość odrzuconych przez te wszystkie lata narzeczonych Piotra [Bondaruka – dop. K.S.M.], rozpętałoby się tornado. Oczywiście wszystko pod spodem. Tu niczego nie mówi się otwarcie. Wszystko od ucha do ucha, po domach. Jak my teraz<sup>14</sup>.

Jako ostatniej wypada oddać głos Saszy Załuskiej, profilerce, która przyjeżdża do Hajnówki rozwiązać zupełnie inną sprawę, zostaje jednak zaangażowana w „tutejsze” zbrodnie i konflikty. Jak się okazuje, nie do końca przypadkiem: choć sama jeszcze tej wiedzy nie zweryfikowała, wszyscy jej sugerują, że ma lokalne korzenie, bo wśród ofiar Burego byli Załuscy, a spalona przez niego wieś nosiła nazwę Załuskie (powieściowy odpowiednik Zaleszan). Sasza, przekonana o związku zbrodni dokonanych w 1946 roku z aktualnymi wydarzeniami w Hajnówce, stwierdza: „Historia promieniuje na motywacje psychologiczne ludzi kolejnych pokoleń. To tak jakby zakopać w ziemi materiały radioaktywne. Nie widać ich, coraz mniej ludzi pamięta, ale one wciąż tam są. Ziemia jest skażona”<sup>15</sup>.

„Ubita ziemia” bywa też znakiem wymazania jakiegoś fragmentu przeszłości:

Kiedy Piotrek [Bondaruk – dop. K.S.M.] szedł do szkoły, w nowej edycji wydawnictw kartograficznych nie uwzględniono już wsi Załuskie. Resztki domów po pogorzelnach ludzie rozebrali na opał, ocaleni zaś z pogromu mieszkańcy osady zaludnili sąsiednie wsie. W miejscu Załuskich została tylko ubita ziemia<sup>16</sup>.

Pojawia się tu co najmniej kilka wątków i różnych, czasem sprzecznych, choć nie tyle wykluczających się, ile dopełniających, konotacji. Po pierwsze, możemy potraktować „ziemię” w ujęciu Bondy jako – za Ewą Domańską – „humiczny fundament” żywego świata. Jak pisze Domańska, powołując się na Roberta D. Harrisona:

„[...] fundamenty humiczne to takie, których zawartość została pogrzebana tak, by można ją odzyskać w przyszłości. Humiczność w swym konserwującym elemencie zawiera niedokończoną historię tego, co odeszło”. W takim rozumieniu pochówek oznacza nie tylko złożenie do grobu, lecz w szerszym sensie także przechowanie, zabezpieczenie. Szczątki (nie tylko ludzkie) zachowują w sobie informacje o rodzaju życia na Ziemi, a także potencję jego re-kreacji<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> Tamże, s. 145.

<sup>13</sup> Tamże, s. 592.

<sup>14</sup> Tamże, s. 427.

<sup>15</sup> Tamże, s. 626.

<sup>16</sup> Tamże, s. 284.

<sup>17</sup> E. Domańska, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 49–50.

W dalszym toku wywodu badaczka, zastrzegając, że to podejście utopijne, przyznaje, że wychodzi ze „stanowiska nienaruszalności miejsc pochówków i występuje przeciwko ekshumacjom”:

Termin „ekshumacja” tłumaczy się jako „wyjęcie z grobu”, ale w istocie łacińskie *exhumatio* (*ex* + *humus*) rozumiałabym jako wydobywanie ze specyficznego składnika gleby – humusu, a zarazem naruszenie zachodzącego m.in. w procesach humifikacji i mineralizacji powstawania metazbiorowości, nekropersony. Opowiadam się też za bezwzględny szacunkiem dla miejsc pochówków i ich ochroną, nawet za cenę ich zaniedbania i zapomnienia. Często bowiem kulturowe zapomnienie staje się warunkiem spokoju zmarłych (tutaj: naturalnej dekompozycji ich szczątków)<sup>18</sup>.

Zdając sobie sprawę z zasadniczej rozbieżności nieantropocentrycznej perspektywy Domańskiej ze skupioną wyłącznie na sprawach ludzkich narracją Bondy, chciałabym zwrócić uwagę na kilka zasadniczych elementów, które je łączą. Jednym z nich jest niezróżnicowanie jako atrybut podziemnego bytowania zmarłych. „Nekropersona”, zintegrowana z lokalnym środowiskiem: glebą, wodą, lasem, staje się symbolem pierwotnej więzi z miejscem, pozwalając tym samym abstrahować od etnicznych, narodowych czy wyznaniowych podziałów. „Mieszkam na ziemi, gdzie są moi zmarli, więc jestem stąd” – powtarzają bohaterowie *Okularnika*, nobilitując pogardzaną z perspektywy białoruskich czy polskich nacjonalistów „tutejszość”. W takiej postawie możemy dostrzec echa przednowoczesnego stosunku prawosławnych chłopów do przodków, znajdującego swój wyraz w sposobie traktowania przez nich cmentarzy. Jak pisze Justyna Straczuk, w prawosławiu niemal każda wieś miała własny cmentarz, co więcej, był on często zlokalizowany w lesie. Etnografka zwraca też uwagę na związek między zmieniającymi się materiałami, z jakich wznoszono cmentarne nagrobki, a ewolucją form pamięci w tradycyjnej, chłopskiej społeczności. Dopóki chłopów nie było stać na budowanie kamiennych pomników, z utrwalonymi na nich imiennymi inskrypcjami, dopóty ich kult przodków bazował na poczuciu więzi ze zbiorowością wszystkich lokalnych zmarłych. Indywidualna pamięć sięgała co najwyżej pokolenia dziadków, nie zawsze jednak oznaczało to jej materializację w postaci konkretnego nagrobka – wznoszone z drewna krzyże łatwo poddawały się procesom niszczenia. Tym samym to:

Ziemia cmentarna, a nie same mogiły, stanowiła niegdyś esencję cmentarza, jej zasadniczą treść, bo to w niej spoczywały kości, materialny znak, o który „zaczepiała się” pamięć żyjącej społeczności. Szczątki anonimowych przodków, nie zaś pojedynczych konkretnych osób, były dla żyjących znakiem trwania w czasie całej wiejskiej społeczności, jej zakorzenienia w przeszłości, jej zbiorowej tożsamości<sup>19</sup>.

Oczywiście w *Okularniku*, jak najbardziej nowoczesnym, bo popkulturowym i osadzonym w dwudziesto- i dwudziestopiętnastowiecznych realiach, mamy do czynienia z przenikaniem tradycyjnego stosunku wobec zmarłych z nowożytnym,

<sup>18</sup> Tamże, s. 50.

<sup>19</sup> J. Straczuk, *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2013, s. 78–79.

w którym liczy się przede wszystkim jednostka: Łarysę interesuje konkretna osoba i zależy jej na precyzyjnym zlokalizowaniu tych, a nie innych szczątków. Chodzi mi jednak o to, że obraz „ziemi” jako miejsca, gdzie pochowani są przodkowie bohaterów, niweluje podziały i różnice, które determinują relacje między żywymi. „Pod ziemią” są „tutejsi”, „nad ziemią” – Białorusini, Polacy, katolicy i prawosławni.

Kwestia druga to intuicja, że „kulturowe zapomnienie” może być warunkiem spokoju zarówno zmarłych, jak i żywych. Nie chodzi mi bynajmniej o to, by tuszować zbrodnie dla komfortu lokalnej społeczności, której przodków były one udziałem, w roli ofiar, świadków czy katów. Mam raczej na myśli rodzaj spokoju płynącego z poczucia, że w perspektywie długiego trwania ziemia chroni, otula, skrywa także ludzką historię, staje się gwarantem pamięci o niej i że tak naprawdę nic nie ulega w niej bezpowrotnej ztratce. Jest trochę tak, jakby ślady minionego mogły w niej czekać na moment, gdy żywi dojrzeją do poznania przeszłości. Zdaję sobie sprawę, że wciąż przekraczam ramy dyskursu Domańskiej. Intencją badaczki jest, by Nekros pozwolił nam zdystansować się wobec klasycznego, antropocentrycznego, ufundowanego na duchowych, abstrakcyjnych podstawach rozumienia nieśmiertelności czy wobec obowiązującego w naszej wyobraźni podziału na śmierć i życie, niezgodnego z dynamiką przemian materii, ja tymczasem zbaczam w stronę różnych form wyłącznie ludzkiej pamięci i tożsamości. Chcę jednak traktować propozycje Domańskiej nie jako używane konsekwentnie i ściśle według wytycznych badaczki narzędzie, tylko źródło inspiracji, pozwalające przewartościować rozumienie użytych do opisu przeszłości polsko-białoruskiego pogranicza metafor.

Wyrażając sprzeciw wobec prowadzonych masowo ekshumacji, Domańska umieszcza je w kontekście dokonującego się nie tylko w naukach historycznych, ale też we współczesnej kulturze jako takiej zwrotu forensycznego (sądowego). Ludzkie szczątki zostają sprowadzone do rangi dowodu w sprawie, narzędzia ostatecznej weryfikacji wiedzy na temat przeszłości, stawianego ponad dokumentami czy świadectwami uczestników wydarzeń. Jak konstatuje Domańska, dla archeologów praca z ekshumowanymi szczątkami to codzienność:

Dystans (ale i szacunek) wobec szczątków jest tutaj warunkiem zachowania zdrowia psychicznego. Jednak kultura popularna (wizualna) i media na co dzień przyzwyczajają nas do oglądania trupów, rozkładających się ciał, kości (a także wampirów i zombie). Stały się one czymś zupełnie normalnym i użytecznym o tyle, o ile stanowią materiał do ustalenia okoliczności i sprawcy zbrodni (albo rezerwuwar tkanek i organów). Owa normalizacja i kryminalizacja martwego ciała / szczątków zredukowała jego ontologiczny status do rzeczy, do *corpus delicti* (przedmiotu przestępstwa)<sup>20</sup>.

W *Okularniku* takim właśnie *corpus delicti* stają się wydobyte z ziemi przez Bondaruka czaszki. Bonda w dość drastyczny sposób ilustruje ich całkowitą degradację, desakralizację, dehumanizację wręcz, w jej podwójnym znaczeniu zresztą: jako tradycyjnie rozumiane „odczłowieczenie”, ale też, tropem Domańskiej, wydobyte z „humusu”. Jedna z czaszek zostaje podrzucona pod drzwiami komisariatu w kartonowym pudełku, w „reklamówce z logo popularnego dyskontu”. Komendantka

<sup>20</sup> E. Domańska, *Nekros*, dz. cyt., s. 181.

Romanowska, odkładając zajęcie się kłopotliwym „dowodem rzeczowym” do następnego dnia, postanawia zabezpieczyć go w dość specyficzny sposób:

[...] podniosła pudełko z głową. Folia musiała przeciekać, bo denko było zamoczone. Spodziewała się, że kiedy wróci, cały gabinet będzie zionął trupem. Wyjęła reklamówkę, wywiesiła za okno. Dobrze umocowała, by wiatr nie zerwał torby. Sprawdziła raz jeszcze. Węzeł siedział solidnie. Karton wystawiła na korytarz koło śmietnika, by sprzątaczką jak najszybciej go zabrała. Pozbierała z biurka rozrzucone akta. Zapełniły dolną półkę szuflady. Wreszcie wszystko wyglądało jak należy<sup>21</sup>.

Nazajutrz:

Na kłamce zwiślała smętnie pusta reklamówka. Była rozharatana. Od dołu miała wygryzioną dziurę. Mech, liście i pogryzione fragmenty kości przedstawiały na chodniku pod oknem raczej smętny widok. Ziemia wokół była rozdrapana, a w zaschniętej kałuży widniały ślady psich łap. Pozbawiona mięsa czaszka widać nie zainteresowała padlinożerców, bo leżała pod krzakiem kilka metrów dalej, strasząc pustymi oczodołami<sup>22</sup>.

Można tu mówić o opisywanej przez Domańską „nekrosprawczości” – ludzkie szczątki stają się „agensem” doprowadzającym do zmian w świecie żywych. Wyrwane brutalnie z naturalnego dla nich, podziemnego środowiska, zaburzają dotychczasowy ład, który choć oparty na fałszywych przesłankach, dość sprawnie regulował funkcjonowanie hajnowskiej społeczności. Czy jednak stają się rękojmnią upragnionej przez Bondaruka, Załuską czy Łarysę prawdy? Bonda dość przewrotnie poczyna sobie tutaj z naszym przekonaniem, że miejsce pochówku, kości – cokolwiek, co z podziemnym światem związane, stanowi najważniejszą i niezawodną, bo materialną weryfikację ludzkiej pamięci czy historii. Otóż okazuje się (wiemy o tym jednak tylko my, czytelnicy, i kilkoro wybranych bohaterów), że czaszki podrzucone policji bynajmniej nie należą ani do ofiar Burego, ani do zaginionych kobiet, dawnych partnerek Piotra Bondaruka, tylko do dwóch zamordowanych przez niego w latach siedemdziesiątych mężczyzn. Nie wdając się w szczegóły, jeden z nich, Orzechowski, był mężem ukochanej Bondaruka, który w asyście swego przyjaciela w akcie zemsty (Dunia zaszła z Piotrem w ciężę i rozważyła rozwód) dokonał na nim gwałtu i kastracji. Co więcej, miejsce „w uroczysku pod Płaczącą Wierzbą”, gdzie modlili się mieszkańcy okolicznych wsi, kryło nie tylko mogiłę ofiar z 1946 roku, ale też grób dwójki zbrodniarzy. Bondzie – trudno orzec, na ile świadomie – udało się więc pokazać, że relacje między tym, co ukryte pod ziemią, niewidoczne i niepodające się obowiązującym wśród żywych kategoryzacjom, a materialnymi świadectwami przeszłości i ludzką pamięcią bynajmniej nie muszą wykazywać się ciągłością czy spójnością. Jeszcze do tego wątku powrócę. Warto też wspomnieć makabryczny finał historii z czaszkami – do beczki z kapustą, ku przerażeniu handlującej warzywami straganiarki, trafia odcięta głowa samego Bondaruka

Użyte przez profilerkę Załuską określenie „skażona ziemia” odsyła wprost do *Skażonych krajobrazów* Martina Pollacka. Zarysowaną w jego książce wizję można

<sup>21</sup> K. Bonda, *Okularnik*, dz. cyt., s. 121.

<sup>22</sup> Tamże, s. 315–316.



określić jako utopię skrajnie przeciwstawną wobec utopii (sama tak tworzony przez siebie model nazywa) Domańskiej. Sprowadzając – w koniecznym uproszczeniu – wywód Pollacka do wieńczącej go pointy, można powiedzieć, że idealnym, pożądanym przez pisarza stanem byłoby prześwietlenie i przekopanie całej Europy Środkowo-Wschodniej, tak aby żadna zbiorowa mogła nie zostać przeoczona, a ani jedno nazwisko ofiary – pominięte. W rezultacie miałyby powstać szczegółowa mapa miejsc zbrodni i grobów pomordowanych, która docelowo byłaby w stanie „niewidoczne uczynić widocznym, a przez to zrozumiałym”<sup>23</sup>. Pollackowi przyświeca mocny imperatyw etyczny – tylko nieustannie tropiąc ślady zbrodni, możemy sobie, jako Europejczycy, zapewnić względny moralny spokój. Ta radykalna (bynajmniej nie podważam tu jej zasadności) postawa rzutuje też na sposób widzenia przez pisarza przyrody, często traktowanej niemal jako współwinna tuszowania śladów zbrodni. W tym kontekście ważne wydają się różnice między „ziemią” a „lasem”. Otóż zdarza się, że „ziemia”, kiedy zostaje skażona ludzkim złem, daje temu wyraz, odmawiając rodzenia plonów. Pollack ilustruje to przykładem opowieści zasłyszanej od ukraińskiego chłopca, który podszedł do grupy Żydów odwiedzających łąkę – miejsce pochówku ich przodków:

Tu, gdzie teraz są te paliki, nigdy nie chciało nic porządnego urosnąć, obojętnie, co byśmy sadzili, buraki, kapustę, kartoszkę czy grykę – powiedział z wyrzutem w głosie, nie podnosząc oczu na ludzi, lecz patrząc przed siebie. – Ziemia niczego nie rodziła, a przedtem mieliśmy tu najlepsze zbiory, wszystko tak wspaniale rosło. Ale odkąd pogrzebano tu Żydów, wszystko się skończyło. Ziemia nie chciała już rodzić. Potem tego kawałka ziemi używano jako pastwisko, ale to też było do niczego, krowy nie dawały mleka, dwie albo trzy miały martwe cielaki, a jedna przy tym padła [...]. Ta ziemia jest po wieczne czasy przeklęta, bo to, co zrobiono Żydom, było grzechem, strasznym grzechem<sup>24</sup>.

Pisarz dodaje, że także w Austrii wierzono, iż z ziemi, w której kiedyś chowano Żydów, nic nie wyrośnie. „Nawet jeśli ludzie milczą, ziemia wie”, jak mówił Bondaruk Załuskiej. I nawet jeśli sprzyja tajemnicom i skrywa przeszłość, nie pozwala, niczym jej bezstronna strażniczka, by zniknęła ona bez śladu, a zarazem chroni przed manipulacją ze strony żywych.

W przeciwieństwie do „ziemi”, co zauważa Pollack, cytując Oksanę Zabużko, las „miał krótką pamięć”<sup>25</sup>, ze względu na nieustająco zachodzące w nim zmiany. Czy rzeczywiście?

Jak zauważa Urszula Zajączkowska już na wstępie książki *Patyki, badyle*, jedną z najważniejszych cech roślin jest brak mobilności – bez względu na to, co dzieje się w ich otoczeniu, nie mogą zmienić miejsca pobytu: „Rośliny zakleszczone w ziemi

---

<sup>23</sup> M. Pollack, *Skażone krajobrazy*, przeł. K. Niedenthal, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 102. Interpretacji eseju Pollacka, m.in. w kontekście propozycji Ewy Domańskiej sformułowanych w *Nekrosie*, dokonała Katarzyna Szalewska. Zob. K. Szalewska, *Przyroda i stygmat historii – o „Skażonych krajobrazach” Martina Pollacka*, w: *Poetyki ekocydu. Historia, natura, konflikt*, red. A. Ubertowska, D. Korczyńska-Partyka, E. Kuliś, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2019, s. 111–134.

<sup>24</sup> Tamże, s. 91.

<sup>25</sup> Tamże, s. 434.

przez całe życie doświadczają przetaczającej się wokół nich materii”<sup>26</sup>, pisze biołożka. Jak czytamy dalej: „Inność roślin wyraża się głównie w tym, że one w zdecydowanej większości nie muszą nikogo i niczego zabijać, by się odżywiać, wzrastać i zasiedlać, oraz tym, że są przykute do miejsca na zawsze, są więc jeszcze bardziej współodczuwające z otoczeniem”<sup>27</sup>. Oczywiście wszyscy wiemy o tym, że rośliny się nie przemieszczają, jednak ta konstatacja daje do myślenia w kontekście traktowania lasu jako specyficznego „świadka” historii. Kluczowa jest tu też sugestia empatii roślin, niewątpliwej – z organizmów drzew można odczytać liczne ślady zmian otoczenia, łącznie z informacją o tym, czy na przykład kiedyś nie płonął obok nich ogień – ale też dla nas, ludzi, niezrozumiałej, aktywizującej jakieś zupełnie inne, obce nam, nieantropocentryczne, a więc trudne do uchwycenia i zwerbalizowania rejestry komunikacji; inny, co uwidaczniała opowieść Tarasewicza, rodzaj narracji.

Obraz lasu w roli świadka ludzkiej historii odsyła nas oczywiście do opowiadania *Gloria victis* Elizy Orzeszkowej, którego inspirującą interpretację zaproponowała niedawno Anna Barcz, sytuując je w kontekście definiowanego przez siebie „realizmu ekologicznego”. Badaczka proponuje, by pełniące w tekście Orzeszkowej funkcję narratorów drzewa potraktować jako „nowych mediatorów pamięci, ożywionych i konkretnych”<sup>28</sup> – uwzględnienie ich w tej roli pozwala wzbogacić o nowe aspekty samo doświadczenie pamięci:

Narracja drzew [...] odślania przede wszystkim materialność i nieusuwalność moglił popowstańczych z przestrzeni lasu, czyniąc z drzew, już w punkcie wyjścia, świadków przymusowych, uwikłanych fizycznie i długotrwanie w przetwarzanie ludzkich szczątków. Drzewa w *Glorii victis* można porównać do komórek neuronowych, przewodzących w realny, materialny sposób obcość wydarzeń; zakorzeniających tragicznie to, co do tej pory było symboliczne. [...]

Przyroda w *Glorii victis* nie pełni [...] roli estetyzującej wydarzenia powstańcze, ale poetycko materializuje pamięć. Jest też pamięcią materiału, skoro to drzewa i las opiekują się zapomnianym grobem, a także własnymi korzeniami dotykają ludzkich szczątków. Jest miejscem urealnającym wydarzenia, odzierającym z symbolicznych znaczeń, ideologii i antropocentrycznych konstrukcji. Stanowi wreszcie miejsce przypomnienia<sup>29</sup>.

Jak słusznie zauważa badaczka, „[...] dotychczasowe wzorce upamiętniania przeciwstawiały pamięć przyrodzie utożsamianej z pustką, zapomnieniem, miejscem nieludzkim, obcym życiem, które porasta wszelkie ślady historycznych wydarzeń”<sup>30</sup>. Z takim sposobem myślenia mieliśmy do czynienia choćby u przywołanego wyżej Martina Pollacka. Tymczasem – i tu rozważania Barcz spotykają się z późniejszą o trzy lata książką Domańskiej – to ludzka pamięć jest „niedoskonała

<sup>26</sup> U. Zajączkowska, *Patyki, badyle*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2019, s. 14.

<sup>27</sup> Tamże, s. 133.

<sup>28</sup> A. Barcz, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice 2016, s. 198.

<sup>29</sup> Tamże, s. 199, 202.

<sup>30</sup> Tamże, s. 202.

i wybiórcza<sup>31</sup>, a przyroda pamięta, włączając ludzkie szczątki w cykliczny, niekończący się obieg życia i śmierci.

Traktując las jako mediatora pamięci, który pozwala aktywizować alternatywne dyskursy dotyczące konkretnych wydarzeń historycznych, napotykamy jednak na pewną trudność – jest on bowiem w wyobraźni Polaków przestrzenią mocno zagospodarowaną symbolicznie. Zwraca na to uwagę Olga Kaczmarek: „Las jest [...] w imaginarium kultury polskiej już niejako zajęty, i to przez bardzo nacechowaną emocjonalnie pamięć o polskim wysiłku niepodległościowym”<sup>32</sup>. Interpretując las jako jeden z elementów pejzażu Holokaustu, badaczka eksponuje jego ważne atrybuty: pierwszy to nieprzejrzystość, która może dawać schronienie ofiarom, ale też maskować zło, i wynikające z niej napięcie między tym, co widoczne, a tym, co niewidoczne, podglądane / obserwowane czy ignorowane, a drugi – swojskość, którą ujawnianie dokonywanych w leśnych ostępach zbrodni czy mogli „stawia w stan oskarżenia”<sup>33</sup>. Ten walor lasu wykorzystał Michał Stankiewicz w spektaklu *Metoda Ustawień Narodowych*, którego premiera odbyła się w Białymstoku w 2015 roku. Uczestnicy spektaklu (nie brali w nim bowiem udziału aktorzy, nie było też tradycyjnie rozumianej widowni) musieli w pewnym momencie stanąć bardzo blisko ściany, na której wyświetlana była projekcja filmu nakręconego w lesie. Poproszono ich – użyję jednak formy „nas”, ponieważ brałam udział w tym projekcie – poproszono nas zatem, abyśmy przyjrzeni się uważnie drzewom, wyobrazili sobie, że jesteśmy w tym lesie, zrelaksowali się, przypominając sobie leśne spacerunki czy zbieranie grzybów. Po chwili dowiedzieliśmy się, że oglądany przez nas las to miejsce, w którym żołnierze Burego rozstrzelali 30 wozaków<sup>34</sup>.

Bliskość lasu, jego naturalne sąsiedztwo były i są szczególnie widoczne zarówno w Hajnówce, jak i we wsiach, które znalazły się na szlaku Burego – to miejscowości sąsiadujące bezpośrednio z Puszcą Białowieską. Hajnówkę nazywa się nawet „bramą” do Puszczy. Stanowi ona zresztą rację bytu miasteczka – powstało i utrzymywało się przez lata dzięki działającym w nim tartakom. Bonda pisze o tym tak:

---

<sup>31</sup> Tamże, s. 204.

<sup>32</sup> O. Kaczmarek, *Las*, w: *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*, red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Krytyka Polityczna, Warszawa 2017, s. 225.

<sup>33</sup> Tamże, s. 232.

<sup>34</sup> O zmianie punktu widzenia jako jednym ze sposobów zwracania uwagi widza na przemocową przeszłość danego krajobrazu pisze Roma Sendyka na przykładzie prac fotograficznych m.in. Susan Silas i Sandry Vitaljić. Artystki „wykorzystują węższy kadr, obserwator stoi tuż przed ścianą lasu. [...] Leśna sceneria to spoista, nieprzenikniona gęstwina nagle zamykająca otwartą przestrzeń. Krajobraz traci w tym geście niewinność, zdaje się obcy, nieprzychylny, wyzywająco konfrontacyjny, jakby zagrażał lub wygrażał, rzucając nieme oskarżenie. Skrywa kogoś lub coś lub grozi tym, którzy stoją przed nim na polanie i oto doznają nieprzyjemnego uczucia bycia obserwowanym z ukrycia, z leśnego ostępu”. Zob. R. Sendyka, *Śledztwo i łowy. Nie-miejsca pamięci i krajobraz cynegetyczny*, w: *Poetyki ekocydu*, dz. cyt., s. 95. Za odesłanie mnie do tego artykułu dziękuję Magdalenie Roszczynialskiej.

Hajnówka powstała jako mała osada przy tartaku i rozwijała się rzutami, ponieważ ściągali tutaj z różnych stron świata ludzie pragnący się dorobić. Mała Ameryka – mówiono o tym centrum niczego. Zamiast złota czy ropy było tu drewno – najcenniejszy wówczas budulec. Nawet nazwa miasteczka: „nowy kawałek lasu” (z białoruskiego haj, czyli las, oraz nowka – nowy), miała na celu wyłącznie umiejscowienie tego kawałka ziemi dla transportów kolejowych, które przybywały tutaj, by eksploatować puszcę.

Nigdy nie było tu na etacie architekta, który czuwałby nad stworzeniem zwartej tkanki miejskiej. [...]

Odkąd przesunięto granicę Parku Narodowego niemal do opłotków miasteczka, większość lokalnych warsztatów sprowadzała tarcicę z Ukrainy. Płacono wielkie łapówki miejscowym leśnikom, by wygrać przetarg na metr kwadratowy puszczańskie sosny<sup>35</sup>.

Intrygująca jest dla mnie w tym fragmencie etymologiczna fantazja Bondy, która jako absolwentka liceum z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim z całą pewnością dobrze wie, że *haj* bynajmniej nie oznacza po białorusku lasu. Jeżeli już, chodzić może o rosyjskie „Gajnowka” („g” czytamy przecież w rosyjskim jak „h”) stosowane w księgach parafialnych do połowy XVIII wieku. Jeśli tak, byłby to w rzeczy samej – co piszę z przymrużeniem oka – „nowy gaj”. Nazwa Hajnówki pochodzi od słowa „Hajnowszczyzna”, a to z kolei – od strażnika leśnego Krzysztofa Haynaw, osadzonego na uroczysku Skarbośławka<sup>36</sup>. Dzieje się więc tak, że za sprawą swojej etymologicznej wyobraźni (nie wyrokuję tu, na ile świadomie) udaje się Bondzie jeszcze bardziej zacieśnić więź Hajnówki z otaczającym ją lasem, tak że traci ona wobec niego jakąkolwiek swoistość – nie ma między nimi różnicy substancjalnej, jest zaledwie chronologiczna: miasteczko to „kawałek nowego lasu” przy starym. Przesunięcie granicy Parku Narodowego też można uznać za rodzaj ekspansji leśnej przestrzeni – tym samym zaciera się granica między tym, co kryją leśne ostępy, a „dzienną”, jawną rzeczywistością miasteczka. Idąc dalej tym tropem, można powiedzieć, że jest trochę tak, jakby mogiła wozaków znajdowała się niemal w samej Hajnówce – podobno zresztą, jak tłumaczył Bondaruk Łarysie, i tak wszyscy o niej wiedzą, choć nikt nie chce mówić o tym głośno. Las byłby więc – tu wracamy do motywu jego nieprzejrzystości – doskonałym symbolem pamięci na terenach pogranicznych, naznaczonych trudną, generującą konflikty historią: jest wszędzie, widoczny, namacalny, obecny (w przeciwieństwie do ziemi, która dosłownie skrywa / chroni przeszłość), ale też pełen tajemnic, niepoddający się ujednocniającej narracji, potencjalnie groźny, a zarazem dający schronienie. „Ludzie przez lata zawieruch dziejowych nauczyli się tutaj głośno milczeć”<sup>37</sup> – tłumaczy profilerce Załuskiej komendantka Romanowska. Las wydaje się ten oksymoron ucieleśniać.

Z pewnością las jest też w kryminale Bondy „miejszem przypomnienia”, alternatywnym wobec oficjalnych miejsc pamięci – perypetie związane z uczczeniem ofiar Burego stosownymi pomnikami odtworzyłam skrótowo we wstępie artykułu.

<sup>35</sup> K. Bonda, *Okularnik*, dz. cyt., s. 325.

<sup>36</sup> *Miasto przy puszczy swą nazwę zawdzięcza Niemcom*, <https://podlaskie.tv/hajnowka-pochodzenie-nazwa/> (dostęp: 11.03.2019).

<sup>37</sup> K. Bonda, *Okularnik*, dz. cyt., s. 542.

Świadomością, że nieokreśloność lasu wymaga dodatkowych znaczników, jeśli ma on służyć ludzkiej pamięci, dysponują sami bohaterowie. Oto opis wydarzeń z 1946 roku:

Po zakończeniu egzekucji każde z pięćdziesięciu ciał zepchnięto kopniakiem do ziemianki jak worki kartofli. Staszek [Gałczyński, ojciec Bondaruka – dop. K.S.M.] już na to nie patrzył. Kucnął, dłubał w ziemi. Jeden z wozaków upuścił kozik, leżał teraz ostrzem do góry jak wyrzut sumienia. [...] Gałczyński zacisnął pięść na rękojeści i bez wahania wyciął na jednym z drzew prawosławny krzyż. Tak zastał go Bury. Staszek odwrócił się gwałtownie, zasłonił emblemat ciałem i wymierzył kozik w Rajsa. Tą nieporadną groźbą tylko rozbawił dowódcę.

– Spalisz to. – Bury wcisnął Staszewi w dłoń brudne zawiniątko<sup>38</sup>.

„Brudne zawiniątko” zawiera dokumenty wozaków – ich posiadanie i ukrywanie, pozwalające Bondarukowi szantażować mieszkańców Hajnówki<sup>39</sup>, symbolizuje też przeniesienie opowieści o ich śmierci z obszaru historii oficjalnej, bazującej na pewnikach, faktach, papierach, „kościach”, w mgławicowy obszar pamięci, a metaforycznie rzecz ujmując – z „archiwum” do „lasu”. Dzięki pozostawionemu przez Gałczyńskiego znacznikowi pamięć o furmanach może być kultywowana:

Tam dalej, w lasku jest miejsce straceń [tłumaczy Załuskiej Romanowska – dop. K.S.M.]. W ziemiance, tuż obok wsi Puchały, znaleziono kości kilkudziesięciu furmanów [...]. Leżały tam przez ponad pięćdziesiąt lat! Miejscowi chodzili się tam modlić. Pop święcił dwa razy do roku ich groby, ale nikt nie pisał ani słowa władzom do dziewięćdziesiątego piątego roku<sup>40</sup>.

To idealny moment, by powrócić do wątku omylności pozostawianych przez ludzi znaków:

Las nocą jest tylko czernią. [...] Nie słycać było nic prócz ciszy i typowych puszczańskich pohukiwań sowy bądź stąpania przemykającej w oddali zwierzyny. Piotr zaparkował przy wycince drzewa, dalej musieli dojść na piechotę. Uzbrojeni w latarki i mapę, na której Sasza oznaczała drogę dojazdową, by następnego dnia przywieźć tutaj śledczych, dotarli do zagajnika zwanego Pod Płaczącą Wierzbą. Już z oddali Załuska dostrzegła brzozy krzyż. Bielał na tle ciemności. Piotr podszedł i podniósł kawałek drewnianka. Wyjął z kieszeni młotek. Przybił prawosławną poprzeczkę.

– Ludzie myślą, że to miejsce straceń. Przychodzą się tu modlić. Poniekąd mają rację [...] Tyle że ten, kto tutaj spoczywa, nie zasługuje na modlitwę<sup>41</sup>.

<sup>38</sup> Tamże, s. 281.

<sup>39</sup> Jak już wspominałam, Bondaruk ma jeszcze jedną teczkę, dokumentującą współpracę członków lokalnej elity ze Służbą Bezpieczeństwa. Co ciekawe, widnieje na niej napis „Gałązka”, co zdaje się potwierdzać moją intuicję o wnikięciu lasu w nieuforną do końca tkankę miejską Hajnówki. Miasteczko można potraktować jak narośl na leśnym substracie, pasożytniczą hubę. Tym, co je utrzymuje, jest „gałąź”, również w bardzo dosłownym sensie: to przecież miejscowość przez wiele lat prosperująca dzięki przemysłowi drzewnemu.

<sup>40</sup> K. Bonda, *Okularnik*, dz. cyt., s. 544.

<sup>41</sup> Tamże, s. 651.

Jak pisałam wyżej, „uroczysko” czy też „zagajnik” „Pod Płaczącą Wierzbą” kryje zarówno mogiłę ofiar, jak i grób dwóch zwyrodnialców. Być może – taką sugestią można odczytać ze słów Bondaruka – w ogóle jest tak, że zwłoki furmanów spoczywają zupełnie gdzie indziej. „Las nocą jest tylko czernią” – mówi narrator. Nawet uzbrojeni w mapę i latarkę, ludzie mogą odnaleźć tylko te znaki, które same pozostawili. Wydaje się więc, że jeśli chcielibyśmy potraktować las jako przestrzeń upamiętniania, rzeczywiście wymagałoby to – jak sugeruje Domańska – całkowitej rezygnacji z dotychczasowej perspektywy myślenia o historii i naszym w niej trwaniu. Fałszywość i arbitralność sygnatur / oznak bynajmniej nie stoi na przeszkodzie temu, by toczyła się o nie symboliczna wojna: Bondaruk przybija do krzyża prawosławną poprzeczkę, ponieważ ktoś regularnie ją niszczy, sugerując tym samym, że nie ma tu miejsca dla „ruskich”.

Jest też las w *Okularniku*, zgodnie z polskim kulturowym imaginariem, przestrzenią, w której wciąż toczy się partyzantka – właśnie tu spotykają się młodzi narodowcy, by przygotowywać się do walki z wrogiem, tym razem upostaciowanym jako Białorusini. Znowu więc wkraczamy w obszar historii alternatywnej, stymulowanej niejako oddolnie, wbrew oficjalnym działaniom decydentów, polityce państwa, podpisywanym traktatom czy rozejmom. W lesie wojna wciąż trwa, nieważne, czy jest rok 1946 czy 2014.

Kryminał Bondy to tekst o niskich walorach artystycznych, pełen faktograficznych nieścisłości (te można wytłumaczyć, w końcu to fikcja literacka) i niekonsekwencji w relacjonowaniu tych samych wydarzeń – co kilkaset stron autorce mylą się na przykład daty i miejsca kolejnych ekshumacji. A jednak myślę, że analizując las jako nośnik pamięci, warto dopełnić fikcję Bondy kilkoma wspomnieniami potomków ofiar Burego – dzięki temu doskonale widać, jakimi prawami rządzi się ten topos, ujawniając podobne atrybuty bez względu na rodzaj narracji, w jakiej jest realizowany.

Niesamowita i poruszająca, nie tylko ze względu na obecny w niej motyw lasu, jest historia opowiedziana dziennikarce Hannie Świerubskiej przez Anastazję Chwaszczewską, żonę zabitego furmana Łukasza Chwaszczewskiego. Warto podkreślić, że rozmowa została nagrana w 1995 roku w lesie, na miejscu zbrodni, niedaleko Puchał Starych:

– To miejsce nieraz widziałam we śnie, jeszcze jak ich zabrali – wspominała.

– Nie mogłam zaznać spokoju, odchodziłam od zmysłów. Przeszłam jeść i pić. Włosy mi powypadały. Ciągłe płakałam, zamartwiałam się na śmierć. I wtedy on, mój Łukasz, mi się przyśnił. Przyszedł do domu odmłodniały, jak z naszego ślubu. Ze wzruszenia słowa nie mogę wymówić. On milczy i idzie prosto do pieca. Przystaje, grzeje ręce. I mówi: Nie rozpaczaj po mnie, mileńka, moje mężki już się skończyły. Opiekuj się naszymi dziećmi, one potrzebują matki. I wyszedł. Wszystko zasłoniła mgła. Później we śnie usłyszałam głos. Mówił, by szukać go w lesie, pod drzewem z krzyżykiem<sup>42</sup>.

W przypadku śnionego lasu konieczne wydaje mi się sięgnięcie po uniwersalizujące, klasyczne już interpretacje, w których stanowi on symbol nieświadomości,

<sup>42</sup> H. Kondratiuk, *Ból ciągle powraca*, w: *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 46–47.

przyporządkowanej temu, co żeńskie, a zarazem przeciwstawiane Słońcu i rozumowi. Las to przestrzeń niebezpieczna, antytetyczna wobec domu, miasta czy pól uprawnych<sup>43</sup>. We śnie Anastazji Chwaszczewskiej pozwala na uzyskanie wiedzy o tym, co w oficjalnym, poddanym zewnętrznym autorytetom (władza – lokalna i państwowa, historycy) dyskursie zostało stłumione, wyparte, utajnione. Tym samym – tylko z pozoru paradoksalnie – przywraca ład jej życia, nadając mu spójność i umożliwiając uruchomienie procesu żałoby. Niezbędnym elementem tożsamościowej integracji narratorki staje się zakotwiczenie śnionej rzeczywistości w tym, co zewnętrzne – w ten sposób można zinterpretować informację o pozostawieniu na jednym z drzew krzyżyka lokalizującego grób zabitego furmana.

To, co podświadome, irracjonalne i ahistoryczne, odsyła do sfery *sacrum*. Właśnie tam zraniona, przez lata pozbawiona możliwości emanacji, zakotwiczonej w tym, co historyczne i wspólnotowe, pamięć szuka sublimacji i oparcia. W 2013 roku w małej cerkwi w Zaleszanach jedna z modlących się kobiet ma wizję, a potem sen – na ich podstawie powstaje Zaleszańska Ikona Matki Boskiej, wyświęcona w 2015 roku. Jej święto metropolita Sawa wyznacza na ostatnią sobotę lipca. Obok cerkwi działa też mały żeński monastyr:

– Pamiętam pierwszy dzień monasterskiego życia w Zaleszanach – [...] [Maria Niczyporuk, matka jednej z zakonnicek, siostry Elżbiety – dop. K.S.M.]. Przyjechaliśmy tutaj po nabożeństwie, akurat na Preobrażenije, kilka osób. Wąska ścieżka tonęła w zielsku po pas. Siostra Elżbieta przyniosła z domku ikonę Przemienienia, powiesiła na suchym sęku gruszy. Dziewczęta na pieńkach położyły jakieś stare drzwi i deski. Był stół i miejsca do siedzenia. Gorzej z jedzeniem. Błyskawicznie zadzwoniłam do męża, żeby kupił w Hajnówce produkty i przywiózł je.

I tak zasiedliśmy do pierwszej agapy<sup>44</sup>.

Właściwie mamy tu do czynienia z opisem dokonanej za pomocą kilku gestów przemiany lasu w świątynię. Użyłam słowa „las” w pełni świadomie: zarośnięty ogród – jak pamiętamy, w Zaleszanach ocalały zaledwie dwa budynki – przynależy już bardziej do dzikiej, niż tej podporządkowanej ludziom, przyrody, stając się synekdochą lasu kryjącego mogiły ofiar Burego. Łatwość, wręcz „naturalność” tej sakralizacji może mieć związek ze wspomnianą wcześniej tradycją wiejskich leśnych cmentarzy, opisywanych przez Straczk. Warto też przypomnieć znaczenie słowa „uroczysko”, użytego przez Bondę na określenie miejsca, w którym ukryto szczątki furmanów: „uroczysko” to teren trudno dostępny, leśny, często bagnisty, ale też, u dawnych Słowian, miejsce kultu.

Jedna z zakonnicek służących w zaleszańskich monastyrze, siostra Elżbieta, jest wnuczką Nikity Niczyporuka – w Zaleszanach stracił trzech synów i żonę. Kobieta

<sup>43</sup> Zob. np. hasło: *Las*, w: J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Znak, Kraków 2000, s. 221–222.

<sup>44</sup> A. Matreńczyk, *Nikt jak Bóg*, w: *Żołnierze wyklęci*, dz. cyt., s. 51. Preobrażenije to Święto Przemienienia Pańskiego, jedno z 12 najważniejszych świąt w prawosławiu. Upamiętnia wydarzenie, które miało miejsce na górze Tabor, gdy Jezus na oczach trzech apostołów okrył się blaskiem i po raz pierwszy zapowiedział swoją śmierć i zmartwychwstanie. Święto przypomina o tym, że duchowym sensem życia jest przebóstwienie natury ludzkiej.

była wtedy w zaawansowanej ciąży, z jej nadpalonego brzucha wypadło dziecko, które zmarło po kilku minutach. Żołnierze Burego zabili też Niczyporukowi brata, bratową i ich dziecko:

– Nieraz zastanawiałam się, skąd wziął siły, żeby to przeżyć – przyznaje jego synowa Maria Niczyporuk, mama siostry Elżbiety. – Pochował osiem osób, w środku zimy, na gołej ziemi został sam z dwiema córeczkami. Jak nie postradał zmysłów? Musiał mu Pan Bóg pomóc.

Nie należał do żadnej partii, był wiejskim, spokojnym, wierzącym człowiekiem. Co roku, aż do śmierci, jeździł na Preobrażenije na Grabarkę. Nawet wtedy, gdy bolała go noga, modlił się przez całą noc. Stał jak bocian na jednej nodze, oparty plecami o sosnę<sup>45</sup>.

Obraz Niczyporuka opierającego się o sosnę, która niejako zastępuje mu bolącą nogę, pozwalając utrzymać się w pozycji pionowej i trwać w modlitwie, przemawia do mnie równie mocno jak przywołana na początku artykułu opowieść Leona Tarasewicza o napotkanej w lesie róży. Opisywana wyżej ziemia, z ukrytymi pod nią grobami, raczej by Niczyporukowi tej siły nie dała, drzewo, zwłaszcza takie, na którym ktoś wyrzył krzyżyk – czytelny dla wtajemniczonych znak – ma ją i ofiarowuje ludziom. Na nim wspólnota może oprzeć swoją opowieść, staje się nośnikiem jej pamięci, „czuwa” nad szczątkami jej zmarłych. We wstępie do rozważań na temat biourn Ewa Domańska przypomina, że „relacja drzewa i grobu była zawsze bardzo bliska. Drzewa (albo/i kamienie) były identyfikatorami miejsc złożenia ciał, które w tradycji chrześcijańskiej zastąpił krzyż, też zresztą w swojej symbolice związany z drzewem”<sup>46</sup>. Drzewo wpisuje ludzką śmierć w inny niż historyczny czas i porządek. Z jednej stroni chroni przed całkowitym zapomnieniem, wymazaniem, z drugiej – przed zakusami zwolenników podejścia forensycznego, dla których ciało to przede wszystkim *corpus delicti*.

Ewa Domańska tak pisała o miejscach, w których złożone zostały szczątki ofiar Zagłady:

Jest to także rodzaj miejsca, które Platon w *Timajosie* nazwał żywicielką, schronem, tym, w czym tworzy się odbicie, *chōra*. Oryginalne znaczenie słowa *chōra*, którego łacińskim odpowiednikiem jest *locus*, to przestrzeń, w której znajduje się rzecz (w sensie przestrzeni częściowo zajętej); to miejsce, czyjeś miejsce, odpowiednie miejsce itd. Powiedziałabym, że *chōra* znaczy miejsce kairotyczne – miejsce aktywne, dynamiczne, mające potencjalność. Miejsce, w którym splatają się rozpaczliwe ludzkie pragnienie zachowania ułudnej ciągłości życia w sensie *bíos* (historia, pamięć, pomniki – nieśmiertelność) z ciągłością życiodajnej śmierci, w sensie *continuum* organicznych metamorfoz. Jest to zatem miejsce, w którym kultura ujawnia swe ograniczenia, a natura swój potencjał<sup>47</sup>.

Myślę, że status „miejsca kairotycznego”, generującego rozmaite sensory i narracje, czasem sprzeczne i znoszące się, tak jak interpretacja poczynañ oddziały Burego przez Białorusinów i część polskiego społeczeństwa, ma „dynamiczne” – także

<sup>45</sup> Tamże, s. 150.

<sup>46</sup> E. Domańska, *Nekros*, dz. cyt., s. 248–249.

<sup>47</sup> Tamże, s. 189.



w dosłownym sensie, ze względu na ekshumacje – miejsce pochówku furmanów. „Ograniczenia” kultury, jakie się w tym przypadku ujawniają, to destrukcyjna moc konfliktów pamięci, determinujących relacje między polskimi i białoruskimi mieszkańcami Podlasia. „Natura”, upostaciowana w formie lasu, jest od nich wolna, egalitarnie i bez podziałów chroniąc – przez wpisanie w niekończący się cykl przemian – wszelkie ślady ludzkiego życia. Różnicują je swoimi znacznikami ludzie, tak jak w kryminale Bondy, gdzie na przemian niszczone i naprawiano wznoszone w lesie prawosławne krzyże.

Do 1994 roku, czyli do momentu gdy rodziny pomordowanych poznały losy ich szczątków i rozpoczęły starania o oficjalne upamiętnienie ofiar (nagrobki, pomniki, tablice), ukryte w lesie miejsce kaźni i pochówku furmanów można też określić, za Romą Sendyką, jako „miejsce nie-pamięci”:

Miejsca, o których myślę, są liczne i różnorodne, są wynikiem różnych historycznych kataklizmów, ich szkicowa typologia obejmowałaby przede wszystkim miejsca pochówku – masowe, ale i indywidualne groby; a także miejsca tortur, rozstrzelań, straceń, kaźni (jak tereny byłych obozów pracy, obozów koncentracyjnych, obozów internowania), które nie zostały w ogóle upamiętnione lub zostały upamiętnione „nie dość”<sup>48</sup>.

Do sposobów upamiętnienia miejsc kaźni i pochówku ofiar Burego odnosiłaby się kategoria „nie dość” i „nie od razu”. Jak pisze dalej Sendyka:

Roboczo definiując te miejsca, ryzykuję wskazanie łączącej je następującej cechy: są dla otaczającej je wspólnoty niewygodne w takim sensie, że ich upamiętnienie jest większym zagrożeniem dla zbiorowej tożsamości niż (również grożące krytyką) poniechanie upamiętniania. Innymi słowy, miejsca te nie są miejscami pamięci w sensie, jaki temu terminowi nadał Pierre Nora, ponieważ społeczność topograficznie przypisana danej lokalizacji nie ma potrzeby lub wręcz nie chce lokować swej pamięci w tym obiekcie: chce go zapomnieć, nie-pamiętać<sup>49</sup>.

W wielokulturowej, agonicznej (zwłaszcza jeśli chodzi o dyskurs historyczny) przestrzeni Podlasia definicja badaczki wymaga uszczegółowienia i dookreślenia: „społeczność topograficznie przypisana” miejscu-po-zbrodni (mniejszość białoruska, prawosławni) nie tyle nie chciała, ile nie mogła oficjalnie „lokować” w nim swej pamięci, zaś tymi, którzy woleli go na mapie własnej, wspólnotowej przeszłości nie sytuować, byli Polacy, jako większość wyznaczający reguły historycznej narracji. A jeśli już to miejsce dostrzegali, często interpretowali je z perspektywy polskiego interesu narodowego – spoczywały w nim ciała ofiar „wyższej konieczności historycznej” i/lub zwolenników władzy sowieckiej.

Z tego względu właśnie na obszarze wielokulturowym wyjątkowo przydatna wydaje się zaproponowana przez Sendykę dla określenia „miejsc nie-pamięci” metafora pryzmy, zaczerpnięta z geologii, która zawiera w sobie ideę „zmieszania

---

<sup>48</sup> R. Sendyka, *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de memoire)*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 326.

<sup>49</sup> Tamże.

i resztek, zmiany i trwania”, połączenie „elementów naturalnych” z „wytworami człowieka”<sup>50</sup>. Przymą jest:

[...] obszar sedymentacji wytworzony z materiałów usuniętych siłą tarcia większych płyt tektonicznych przesuwających się wobec siebie, przemieszczony i pozostawiony w formie klina tam, gdzie ruchy tektoniczne się zatrzymały. Tak definiowana pryzma konotuje więc również palimpsestowe, trwale niszczące „zeskrobywanie”. Materiał skalny i organiczny (np. z dna morza) zostaje wymieszany bez porządku i przesunięty z oryginalnej lokalizacji w wyniku działania przeważającej siły, geologicznej przemocy: pryzma jest więc organiczna i nieorganiczna, jest zmacona i nieczytelna. Powstaje w wyniku działania zewnętrznych sił, co można porównać do działania zewnętrznych dyskursów: historii, polityki, ekonomii, pamięci. Klin zaś, fizyczna obecność obiektu, nie pozwala się natomiast tym dyskursom domknąć, pozostawiając to niepokojące uczucie ogarniające odwiedzającego, że coś nadal w tym miejscu zaburza uładowany porządek. Pryzma jeszcze niedawno była w języku polskim synonimem pryzmatu (nadal jest nim w wielu językach – choćby w angielskim), w ten sposób wytwarza się wokół tego terminu również swoista siła metafory: nie-miejsce pamięci to obiekt dekonstruuujący wszelkie wyobrażenia homogenizujące jego jakości: rozprasza, komplikuje pozorną monologiczność dyskursu – tego istniejącego w stosunku do niego samego, ale być może i tego zbudowanego dotychczas wobec miejsc ludobójstwa<sup>51</sup>.

Pozwoliłam sobie na ten dłuższy cytat, gdyż doskonale oddaje on charakter i status mogił ofiar Burego, nie tylko grobu i miejsca kaźni furmanów. Choć nieustająco poddane presji różnych dyskursów i politycznych gier, przesuwane – dosłownie i w przenośni – z miejsca na miejsce, trwają. Ich fizyczna obecność pozostaje niezaprzeczalna, wbija się „klinem” w indywidualną i zbiorową pamięć mieszkańców Podlasia, dekonstruuje polską, oficjalną politykę historyczną wobec wydarzeń po drugiej wojnie światowej. Dodatkowym atrybutem tej „przymy” jest las, który z jednej strony zwiększa jej metaforyczną nieprzejrzyistość, z drugiej – nie pozwala zignorować jej obecności, wdzierając się w przestrzeń „miasteczka”.

## Bibliografia

- Barcz Anna, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo Naukowe Śląsk, Katowice 2016.
- Bonda Katarzyna, *Okularnik*, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2015.
- Cirlot Juan Eduardo, *Las*, w: *Słownik symboli*, przeł. Ireneusz Kania, Wydawnictwo Znak, Kraków 2000, s. 221–222.
- Domańska Ewa, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Kaczmarek Olga, *Las*, w: *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*, red. Justyna Kowalska-Leder, Paweł Dobrosielski, Iwona Kurz, Małgorzata Szpakowska, Krytyka Polityczna, Warszawa 2017, s. 219–244.
- Miasto przy puszczy swą nazwę zawdzięcza Niemcom*, <https://podlaskie.tv/hajnowka-pochodzenie-nazwa/> (dostęp: 11.03.2019).

<sup>50</sup> Tamże, s. 333.

<sup>51</sup> Tamże, s. 335–336.

- Moroz Anna, *Między pamięcią a historią. Konflikt pamięci zbiorowych Polaków i Białorusinów na przykładzie postaci Romualda Rajsa „Burego”*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2016.
- Poetyki ekocydu. *Historia, natura, konflikt*, red. Aleksandra Ubertowska, Dobrosława Korczyńska-Partyka, Ewa Kuliś, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2019.
- Pollack Martin, *Skażone krajobrazy*, przeł. Karolina Niedenthal, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
- Sendyka Roma, *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de memoire)*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 323–344.
- Straczk Justyna *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2013.
- Tarasewicz Leon, Dmitruk Małgorzata, Arnold Agnieszka, *Zaleszany*, Galeria Miejska Arsenal, Poznań 2018.
- Zajączkowska Urszula, *Patyki, badyle*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2019.
- Zawadzka Danuta, *Narodowe i regionalne przewodniki po puszczy, w: Podlasie. Od „terra incognita” do „white power”. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*, red. Danuta Zawadzka, Marcin Luł, Uniwersytet w Białymstoku. Instytut Filologii Polskiej, Białystok 2018, s. 93–108.
- Żołnierze wyklęci. Białostoczczyzna 1945–1947*, red. Eugeniusz Czykwin, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrońskiego, Białystok 2019.

### Streszczenie

Celem artykułu jest pokazanie specyfiki lasu jako miejsca pamięci, a punktem wyjścia – historia ukrytych w puszczy mogił ofiar Romualda Rajsa „Burego”. Kwestia lokalizacji ich grobów, a później – formy upamiętnienia, stanowi przykład konfliktów pamięci, do jakich często dochodzi na terenach o złożonej historii i niejednorodnej strukturze etnicznej, a do takich należy Podlasie. Wydarzenia 1946 roku i ich konsekwencje dla kolejnych pokoleń mieszkańców Hajnówki stały się faktograficzną kanwą kryminału Katarzyny Bondy *Okularnik*, którego interpretacja stanowi zasadniczą część zawartych w artykule rozważań. Las, ze względu na swoje ambiwalentne atrybuty i kulturowe konotacje, takie jak nieprzejrzystość, miejsce schronienia / zagrożenia, bliskość / obcość, trwałość / zmienność, okazuje się jedną z kluczowych metafor służących opisaniu trudnej wspólnotowej pamięci, którą ukrywa / utajnia i zabezpiecza zarazem. Zastosowana w artykule perspektywa badawcza to pamięcioznawstwo, ważna jest również kategoria nekropolityki w wersji Ewy Domańskiej.

### “The Białowieża Forest grows on human settlements” – trees and memory

#### Abstract

The purpose of the article is to show the specifics of the forest as a memorial site. The starting point is the story of the graves of Romuald Rajs *Bury's* victims hidden in the forest. The issue of the location of their graves, and later – a form of commemoration, is an example of memory conflicts that often occur in areas with a complex history and heterogeneous ethnic structure, to which Podlasie belongs. The events of 1946 and their consequences for subsequent generations of the inhabitants of Hajnówka became the factual canvas for the crime story of *Okularnik* [The Mercedes W210] by Katarzyna Bonda, the interpretation of which is an essential part of the considerations contained in the article. The forest, due to its ambivalent attributes and cultural connotations, such as opacity, place of refuge/ threat,

closeness/ strangeness, persistence/ changeability, turns out to be one of the key metaphors for describing difficult community memory, which it hides/ conceals and protects at the same time. The research perspective used in the article is memory studies. The category of necropolitics (within the meaning of Ewa Domańska) is also important.

**Słowa kluczowe:** Katarzyna Bonda, konflikty pamięci, ekokrytyka, mniejszość białoruska, media pamięci

**Keywords:** Katarzyna Bonda, memory conflicts, ecocriticism, Belarusian minority, memory media

**Katarzyna Sawicka-Mierzyńska** – dr hab., adiunkt w Zakładzie Literatury XIX Wieku i Kultur Regionalnych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku, przewodnicząca Zespołu Badań Regionalnych, członkini zespołu redakcyjnego „Białostockich Studiów Literaturoznawczych” i serii wydawniczej „Biała Seria. Podlaski Regionalizm Literacki”, prezeska Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku, członkini Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Autorka książki *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza* (Białystok 2018), współredaktorka licznych monografii, między innymi: *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010. Szkice i materiały* (Białystok 2013), *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały* (Białystok 2014), *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko* (Białystok 2015), *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje* (Kraków 2016), *Białostockie „Kontrasty”. Szkice i materiały* (Białystok 2018), *Naród i regiony. Tradycje regionalizmu literackiego w perspektywie nowoczesności (XIX–XXI wiek)* (Kraków 2020). Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół podlaskiej literatury i kultury, rozpatrywanej w różnych aspektach.